

Pepance Boforsa

Michał Mackiewicz

Przewaga armii niemieckiej nad polską we wrześniu 1939 roku, szczególnie w liczbie czołgów, była niekwestionowana. Przeciwno zagonom pancernym Hitlera wystawiliśmy najlepszą broń, którą wówczas dysponowaliśmy – armatki przeciwpancerne 37 mm wz. 36, na licencji Boforsa. Kilka z nich zachowało się do dziś.



Fot. Muzeum Wojska Polskiego

Druga połowa lat trzydziestych XX wieku była dla polskiej armii okresem szczególnym. Dobrze już rozwinięty przemysł zbrojeniowy i znaczne nakłady finansowe pozwoliły przyspieszyć proces jej modernizacji, tak ważny ze względu na wzrastający potencjał militarny naszych sąsiadów. Wojsko Polskie wyposażono w nowoczesny sprzęt, reprezentujący zazwyczaj obcą myśl techniczną, ale produkowany w polskich zakładach zbrojeniowych.

W polu zainteresowań naszych wojskowych znalazła się także broń przeciwpan-

cerna, co było spowodowane gwałtownym rozwojem czołgów, który wywołał ważkie zmiany w doktrynie militarnej. Nie ulegało wątpliwości, że klasyczna artyleria polowa nie wystarczy (kwestia amunicji, gabarytów, balistyki) i dlatego należało zaprojektować od podstaw oręż do walki z bronią pancerną. Mimo długoletnich wysiłków, rodzimym konstruktorom nie udało się stworzyć armaty odpowiadającej wojskowym wymogom, a więc broni o niewielkiej masie, dużej prędkości początkowej pocisku i wysokiej szybkostrzelności. Przez jakiś czas próbowano nawet stworzyć broń, która pełniłaby jednocześnie funkcje działa wsparcia piechoty i armaty przeciwpancernej. Koncepcja ta okazała się ślepym zaułkiem (m.in. armaty dwulufowe).

Armaty zza morza

Z pomocą przyszli Szwedzi, a konkretnie firma Bofors Aktiebolaget, słynąca z prężnie działającego biura konstrukcyjnego. Nasi północni sąsiedzi zaoferowali gotowy produkt, armatę kalibru 37 mm. Kupiono trzysta egzemplarzy tego działa, ale zakup na większą skalę okazał się nieopłacalny, dlatego też przedmiotem sprzedaży stała się umowa licencyjna pozwalająca uruchomić seryjną produkcję boforsów w krajowych zakładach. Wybór padł na fabrykę Stowarzyszenia Mechaników Polskich z Ameryki S.A. w Pruszkowie. Tamtejszy zakład szybko opracował dokumentację i w rekordowo krótkim czasie uruchomił montaż. Podzespoły pochodziły od podwykonawców (np. tarcze i odkuwki luf z Huty Baildon-Pokój,

► Obsługa armaty wz. 36



Fot. Muzeum Wojska Polskiego

celowniki zaś z Polskich Zakładów Optycznych). Do początku 1937 roku dostarczono armii sto armat wz. 36 – tak bowiem ujęto je w wojskowej nomenklaturze. Od października 1936 roku miesięczna produkcja wynosiła dwadzieścia armat, a w roku 1939 wzrosła do czterdziestu. Z czasem konstrukcję poddano wielu drobnym modyfikacjom. Pruszków był głównym producentem – do wybuchu wojny zdołał dostarczyć blisko tysiąc armat – ale nie jedynym. Nieco ponad dwieście wyprodukowała rzeszowska filia poznańskich zakładów H. Cegielskiego S.A., która także sprowadzała podzespoły od różnych krajowych kooperantów. Łącznie obaj producenci wyprodukowali prawdopodobnie 1175 armat wz. 36 w wersji holowanej (pepance Boforsa wytwarzano także w wersji czołgowej – dla 7TP – oraz fortecznej). Ocenia się, że 120–146 armat zostało wyeksportowanych, m.in. do republikańskiej Hiszpanii i Wielkiej Brytanii.

Na stanowisku bojowym armata wz. 36 ważyła 380 kg, miała dwuogonowe łożo i tarczę ochronną; lufę zaopatrzone w hamulec wylotowy. Duża szybkostrzelność była zasługą półautomatycznego zamka. Do ręcznie wykonywanych czynności należało jedynie wprowadzenie naboju do komory i naciśnięcie mechanizmu spustowego. Stosowano trzy rodzaje pocisków: przeciwpancerny, przeciwpancerny smugowy i kruszący; masa tego pierwszego wynosiła 0,7 kg, a wylatywał z lufy z prędkością 800 m/s. Zasięg skutecznego strzału do czołgów określano na 1000 m; szybkostrzelność teoretyczna sięgała 10 strz./min.

We wrześniu 1939 roku

W chwili wybuchu wojny Wojsko Polskie posiadało prawdopodobnie ponad 1300 armat wz. 36 (produkcja krajowa i egzemplarze zakupione w Szwecji). Znajdowały się one na wyposażeniu kompanii przeciwpancernych w jednostkach piechoty (dziewięć armat w pułku wg etatu) i plutonów przeciwpancernych w kawalerii (cztery); w piechocie działon (obsługa jednego działła) liczył siedmiu żołnierzy:

działonowy, celowniczy, ładowniczy, trzech amunicyjnych i woźnica; w kawalerii dochodziło jeszcze dwóch koniowodnych. Zasadniczo armaty wz. 36 miały ciąg konny (doczepiano je do przodka z amunicją), jedynie w jednostkach motorowych był on mechaniczny (np. w 10. Brygadzie Kawalerii znajdowało się 28 armat).

Pepanców Boforsa nie zabrakło na żadnym odcinku frontu (np. na Westerplatte znajdowały się dwie armatki). Wszędzie dowodziły swojej wysokiej skuteczności. Bez wątpienia należały do najlepszej broni w swojej klasie, przewyższając pod względem parametrów bojowych swojego niemieckiego odpowiednika – armatę PaK 35/36. Nasza armatka była lżejsza, miała większą prędkość początkową pocisku i większy zasięg. Z odległości 0,5 km przebijała pancerną płytę grubości 31 mm, będąc groźna właściwie dla wszystkich niemieckich wozów bojowych oraz większości sowieckich. Niewielka masa umożliwiała dość swobodne manewrowanie na polu walki, co było konieczne wobec ciągłej potrzeby wyszukiwania nowych stanowisk ogniowych. ➤



Foto: Muzeum w Puławach

➤ Armata o numerze seryjnym 137; wydobyta na warszawskim Bródnie w 1979 roku

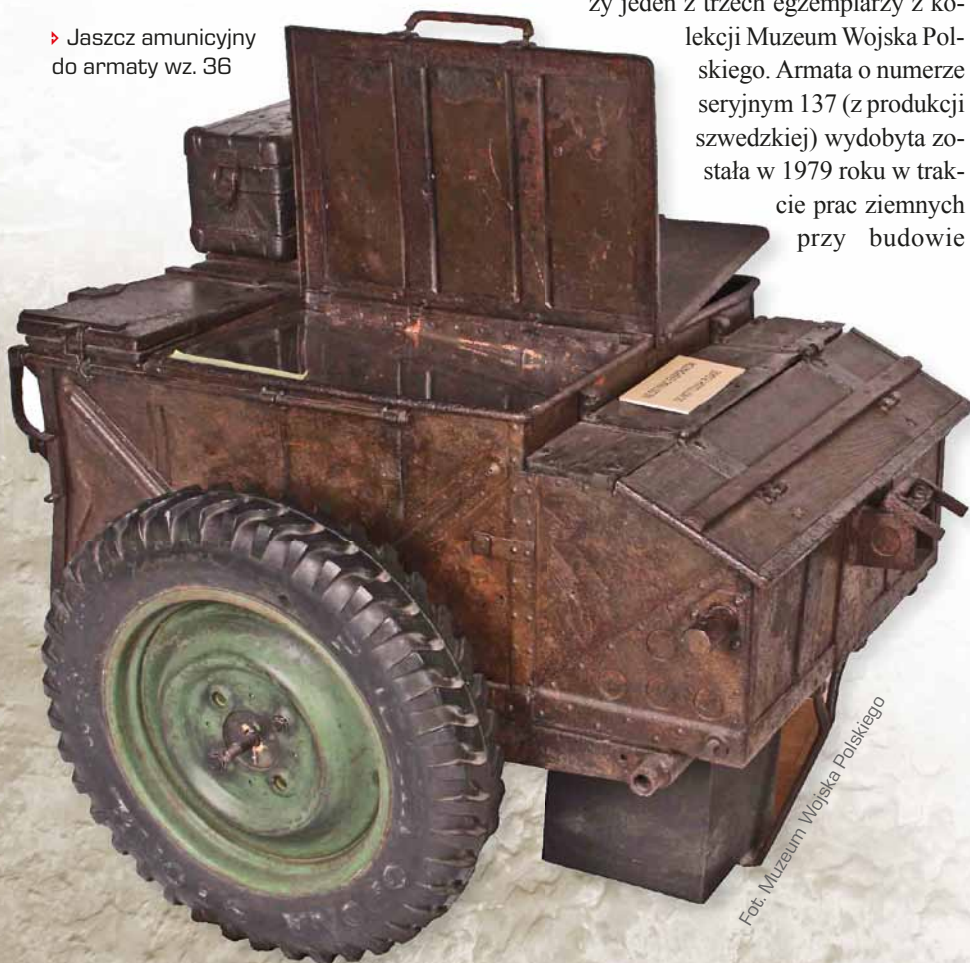


► Ćwiczenia artylerii przeciwpancernej

Fot. Muzeum Wojska Polskiego

Po 1939 roku polskie armaty znalazły się na uzbrojeniu armii rumuńskiej i fińskiej. W tej ostatniej pozostawały na stanie do lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Kilka z nich udało się pozyskać w ostatnich latach do krajowych zbiorów (jedna jest eksponowana w Muzeum Wojsk Lądowych w Bydgoszczy).

► Jaszcz amunicyjny do armaty wz. 36



Fot. Muzeum Wojska Polskiego

Z kolei działka wyeksportowane przed wojną do Wielkiej Brytanii zostały użyte przez Anglików w walkach w Afryce Północnej.

Bezcenna pamiątka

W Polsce zachowało się zaledwie kilka armat wz. 36. Do najcenniejszych należy jeden z trzech egzemplarzy z kolekcji Muzeum Wojska Polskiego. Armata o numerze seryjnym 137 (z produkcji szwedzkiej) wydobyta została w 1979 roku w trakcie prac ziemnych przy budowie

Szpitala Bródnowskiego. Zachowała się w bardzo dobrym stanie technicznym, działały mechanizmy podniesieniowy i kierunkowy, w lufie wciąż tkwił nabój. Obok odnaleziono polski hełm wz. 31, saperkę oraz trzy naboje kal. 37 mm. Dzięki informacjom zamieszczonym w prasie dość szybko udało się ustalić, że znajdowała się ona na uzbrojeniu kompanii przeciwpancernej 79. pułku piechoty Strzelców Słonimskich. W 1939 roku pułk walczył w składzie męskiej 20. Dywizji Piechoty, wstawionej twarde obroną pod Mławą. 12 września wycofał się do Warszawy, zajmując pozycje na Bródnie (odcinek „Gołędzinów”). Na przedpolu pozycji pułku znajdowało się wysunięte stanowisko plutonu przeciwpancernego (trzy armaty) dowodzonego przez por. Kazimierza Rachwałę. Ogień polskich pepanców odpierał kilkakrotnie niemieckie ataki. Dopiero 17 września wskutek ataku bombowców nurkujących Ju-87 Stuka pozycja została zniszczona. Cała obsługa armatki zginęła, poległ także dzielny dowódca plutonu, uderzony w głowę odłamkiem lotniczej bomby. Masy ziemi z leju po bombie przysypały stanowisko wraz z działkiem. Odkopano je dokładnie po czterdziestu latach. ❦

Michał Mackiewicz – archeolog, pracownik Działu Historii Wojskowości Muzeum Wojska Polskiego; zajmuje się historią wojen i uzbrojenia oraz archeologią militarną; autor licznych artykułów o tematyce historyczno-wojskowej, współautor książki *Kircholm-Kluszyn, zwycięstwa husarii* (2011)